

Organizacje skrajne w demokratycznym państwie i społeczeństwie 2012-2013



Adam Leszczyński

Obecność organizacji
skrajnych we współczesnej
Polsce

- zagrożenie dla demokracji
czy element
demokratycznego krajobrazu?

Adam Leszczyński

Adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN

Obecność organizacji skrajnych we współczesnej Polsce

**- zagrożenie dla demokracji czy element
demokratycznego krajobrazu?**

Na portalu Narodowcy.net natknąłem się na zdjęcie zatytułowane „Jobbik ratuje wioskę przed cyganami”. Na zdjęciu brodaci i wąsaci panowie - oraz parę pań - w czarnych mundurach z charakterystycznymi, przywodzącymi na myśl czasy Wojaka Szwejka czapkami, stoją na jakiejś drodze. W tle ubogie zabudowania i las sztandarów z węgierskimi kolorami i chrześcijańskimi krzyżami¹. Anonimowy autor portalu (którego motto brzmi „Polska od nas wymaga, byśmy byli pokoleniem wielkim”) cieszył się z sukcesów węgierskich towarzyszy:

Członkowie i sympatycy węgierskiego Jobbiku zorganizowali manifestację przeciwko cygańskiemu terrorowi w miejscowości Gyşngyşpata w północnych Węgrzech. Akcja zgromadziła kilkaset osób, zaniepokojonych przestępczymi działaniami mniejszości romskiej na swoich terenach. (...) Ostatecznie zgromadziło się prawie 2 tysiące osób, a wśród nich obecny był prezes Jobbiku Gabor Vona, który powiedział, że rozmawiał wcześniej z mieszkańcami wsi, którzy ze łzami w oczach mieli opowiadać mu o cygańskim terrorze, którego doświadczają.

Oczywiście widok umundurowanych bojówek skrajnie prawicowej partii zastraszających mniejszość etniczną (w odwecie, rzecz jasna, za „cygański terror”) musi wywołać dreszcze u każdego, kto pamięta, czym takie zabawy skończyły się w latach 30. i 40. minionego wieku.

Przywołuję ten przykład, żeby pokazać, że może być gorzej - dużo gorzej - niż w Polsce, gdzie organizacje skrajne mają, w porównaniu z wieloma krajami regionu, minimalne poparcie. Nasi narodowcy piszą o sukcesach Jobbiku z tęsknotą - jak o nieosiągalnym marzeniu.

Według danych węgierskich ośrodków badania opinii poparcie dla Jobbiku na Węgrzech rosło systematycznie od 2009 do początków 2012 r., kiedy przekroczyło 23 proc. Węgrów zdecydowanych na wzięcie udziału

¹ *Jobbik broni wsi przed cyganami*, wiadomość podpisana „MM”, 7 marca 2011 r., <http://narodowcy.net/jobbik-broni-wsi-przed-cyganami/2011/03/07/>

łu w wyborach (potem spadło do 18 proc.)². Poparcie dla polskich „narodowców” nigdy nie rejestrowało się w ogólnokrajowych sondażach.

Nie uważam więc, żeby organizacje skrajne - głównie skrajna prawica, bo organizacje skrajnej lewicy są jeszcze bardziej marginalne - były zagrożeniem dla demokracji w sensie formalnym. W wyborach uzyskują ułamki procenta głosów. Nie ma siły porównywalnej z węgierskim Jobbikiem, o NSDAP nie wspominając. Obalenie demokratycznego porządku nam raczej nie grozi.

Być może są jednak zagrożeniem dla demokracji w innym, mniej oczywistym wymiarze. Ich idee są cały czas obecne. Zatruwają język, którym ludzie mówią o polityce - zwłaszcza po prawej stronie. Są też przez nią tolerowane - w tym przez ludzi, których o skrajne sympatie trudno pośądzić. Tu dostrzegam zagrożenie. Zaproponuję pewną hipotezę, dla czego tak się dzieje.

Jestem dziennikarzem, a dziennikarze lubią anegdoty. Zaczę więc od osobistego doświadczenia: z ideami skrajnymi spotykam się na co dzień, najczęściej i w najbardziej skrajnej formie na anonimowych forach internetowych (w tym na forach prowadzonych na Gazeta.pl). „A nos jakiś taki semicki” - napisał jakiś czytelnik, rzecz jasna anonimowo, pod moim komentarzem politycznym umieszczonym w sieci. Analizowanie kształtu nosa autora i zastanawianie się nad jego metryką to tylko jedna z wielu niezbyt subtelnych sugestii, że jestem tu obcy, i w zasadzie gdzieś powinienem sobie pójść, a przynajmniej zamilknąć, żeby nie zakłócać narodowej harmonii prawdziwych Polaków.

Wszyscy jednak wiemy, że internetowa anonimowość uwalnia u ludzi (w codziennym życiu być może przyzwoitych) najgorsze instynkty. Chciałbym więc tu opisać sprawę trochę poważniejszą, bo dotyczy ludzi znanych - i tego, jak tolerują, a przynajmniej patrzą przez palce, na idee skrajnej prawicy. Ta opowieść ma, jak sądzę, także pewien morał.

23 marca 2012 r. Jarosław Marek Rymkiewicz przegrał w drugiej instancji proces wytoczony mu przez wydawcę „Gazety Wyborczej” za słowa, że jej redaktorzy byli „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski”, „wychowanymi w nienawiści do polskiego krzyża” i pragnęli, by „Polacy w końcu przestali być Polakami”. Sąd nakazał mu przeprosić i wpłacić 5 tys. złotych na cel charytatywny.

² Ipsos dla serwisu Portfolio.hu, 15 marca 2012 r.

Komentując wyrok, Rymkiewicz powiedział portalowi wPolityce.pl: „Cała ta sprawa pokazuje, że możliwa jest nie tylko śmierć cywilna, ale także cywilne samobójstwo. I oto na naszych oczach Adam Michnik, wytaczając mi proces o poglądy, popełnił cywilne samobójstwo. Mamy zatem do czynienia z cywilnym trupem”³.

Po tym wywiadzie Rymkiewicza na forum portalu wPolityce.pl - medium o zdecydowanie prawicowych sympatiach i takiej też publiczności - wylał się potok wyzwisk przewyższający wszystko, z czym miałem do czynienia do tej pory.

„Wzbiera bluzg antysemitki” - pisałem w „Gazecie Wyborczej” 24 marca.

„Katolicy do boju! Wskazać Wam >parcha< do likwidacji?”. Komentarze, które zalały portal wPolityce.pl po procesie Jarosława M. Rymkiewicza z Agorą, wprost nawołują do przemocy. Aż trudno cytować, ale trzeba. Zachowuję ortografię i interpunkcję: „Już dawno tą siedzibę i drukarnię tej antypolskiej szmaty (p0)winno się spalić wraz z tym bolszewicko-żydowskim ścierwem szechterem!!!”; „proponuje pikietę non stop na ul. Przyjaciół gdzie to ubecko-komusza swołocz uwiła sobie gniazda... mamy żydo-komusza Alkaide od 22lat” [przy al. Przyjaciół w Warszawie mieszka Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety”]; „Należy nacjonalizować Agorę, budynek na Czerskiej wysadzić w powietrze, a przebywającą w nim trzodę wysłać do obozu pracy!!!”⁴

Sednem tej historii nie są jednak wpisy anonimowych frustratów, ale reakcja redaktorów portalu i ich ideowych przyjaciół. W swoim komentarzu opisałem, jak próbowałem dodzwonić się do redaktora naczelnego wPolityce.pl, Jacka Karnowskiego, i jak bezskutecznie zgłaszałem wpisy do usunięcia (istnieje taka możliwość). Zaczęły znikać dopiero potem, jak nagrałem się Karnowskiemu na pocztę głosową w telefonie komórkowym (nie odzwonił). Karnowski zarzucił mi kłamstwo i odpowiedział z oburzeniem:

³ <http://wpolityce.pl/wydarzenia/25266-jaroslaw-marek-rymkiewicz-dla-wpolitycepl-uwazam-ze-gazeta-wyborcza-powinna-przestac-sie-ukazywac-w-polsce>

⁴ http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,11411060,Wzbiera_bluzg_antysemitki.html

*Wyborcza sugeruje, że wpisy tolerujemy celowo. Kłamstwo. Nie ma w naszych duszach krzty antysemityzmu. My to wiemy, i wie, to Wyborcza, bo przecież funkcjonujemy publicznie kilkanaście już lat, i śladów antysemityzmu w naszej aktywności po prostu nie ma. Wręcz przeciwnie. Ale na tym skończmy, bo łaścić się nie będziemy.*⁵

Karnowski dodawał ponadto, że - po pierwsze - na Gazeta.pl też są antysemityczne wpisy; że Agora chce zniszczyć kwitnący portal prawicowy; że „Ktoś tam, wściekły, że są ludzie broniący Poety, musiał rzucić rozkaz „zabicia”.

Portal wPolityce.pl stale rośnie w siłę. Zyskujemy nowych czytelników, prowadzimy rozsądną politykę ekonomiczną, dbamy o stały rozwój. Wokół nas - choć oczywiście nie tylko wokół nas - organizuje się coraz więcej Polaków. Bo widzą, że wiemy, jak robić nowoczesne, wiarygodne media. I że bronimy przede wszystkim spraw i wartości, wychodząc poza politykę partyjną, która przeminie. A „Wyborcza” - zgodnie ze swoim instynktem - patrzy uważnie, czy jakaś niemila jej roślina nie rośnie zbyt żwawo. A jak rośnie - to pałą. Skrajnie nieuczciwy, pałkarski atak „Wyborczej” to więc pośrednie przyznanie, że odnieśliśmy sukces. (...) Z nami jest prawda i Polska, a z wami - manipulacja, przemoc i coś tam.

Mógłbym tutaj polemizować i przypominać, że nie sugerowałem „celowego tolerowania wpisów”; sugestie o „zabiciu Poety” są zaś tak niedorzeczne, że nie zasługują nawet na polemikę. Interesujące jest jednak co innego: sposób, w jaki sprawę starano się zbagatelizować. Tylko jeden z piszących o tym publicystów o prawicowych poglądach odciął się - o ile mi wiadomo - jednoznacznie od poglądów wyrażanych na forum. Pozostali starali się je bagatelizować. Typowego przykładu dostarcza tutaj tekst Rafała Ziemkiewicza w „Rzeczpospolitej”.

Pisał:

Prymitywne i chamskie komentarze w sieci są problemem takim samym

⁵ <http://wpolityce.pl/artykuly/25349-dlaczego-wyborcza-po-palkarsku-atakuje-wpolitycepl-ano-wlasnie-dlatego-bo-zamilczec-juz-sie-nie-da>

jak pijacy wymiotujący w nocnych autobusach – sprawiają oni kłopoty wszystkim. (...) anonimowość oburzających, a tak dla salonu poręcznych wpisów daje pole do podejrzeń, czy aby nie zostały one dokonane właśnie po to, by dać pretekst do łatwego ataku... Stara rzymska zasada każe przecież podejrzewać o sprawstwo tego, kto odnosi korzyść.⁶

Zatrzymajmy się chwilę nad tym fragmentem i nad użytymi w nim technikami retorycznymi. Ziemkiewicz pisze, po pierwsze, że „wszyscy mamy taki sam problem”; po drugie, że jest to problem banalnego, popolitego chamstwa, które nie świadczy o niczym istotnym („jak pijacy wymiotujący w nocnych autobusach”); wreszcie sugeruje, że wpisy zostały zrobione celowo - przez kogo? Przeze mnie? - po to, żeby skompromitować portal wPolityce.pl. Jest to logika, która nakazuje pobitego przez policję człowieka podejrzewać o to, że pobił się sam, aby policjantów skompromitować.

Skąd taka technika obronna? Nie byłoby łatwiej jednoznacznie odciąć się od takich komentarzy?

Pozwolę sobie zaproponować tutaj pewną hipotezę, która tłumaczyłaby taką, a nie inną, reakcję.

Kluczowym pojęciem jest tutaj słowo „obcość”. Obserwuję od dawna kontekst, w którym pojawiają się antysemityczne wypowiedzi w mediach. Żydem, jak wiadomo, zostaje się u nas z nominacji. Biskup Pieronek jest Żydem, kiedy krytykuje innego biskupa; polityk jest Żydem, jeżeli robi coś, czego nie rozumiemy („my, Polacy” - zawsze pojawia się tutaj charakterystyczne „my”, sugerujące jakąś zbiorowość o wspólnym etosie i poglądach, która występuje razem) i z czym się nie zgadzamy; dziennikarz, jeżeli np. pisze krytycznie o wspólności.

Z etnicznością ma to niewiele wspólnego - może miało kiedyś, kiedy Żydzi rzeczywiście byli widoczni i rozpoznawalni jako mniejszość. Dziś antysemityzm funkcjonuje tu tylko jako figura retoryczna: w „żydowskości” skupia się wszystko, co obce nacjonalistycznej wizji Polski i narodu (pisanego z dużej litery „Narodu”). Żyd w tej retoryce jest esencją obcego, laickiego, liberalnego świata, jego personifikacją. Skupia się w nim to, co jest obce, co odrzucamy, czego się boimy.

⁶ <http://www.rp.pl/artykul/849490.html>

Dlatego Żydem może być biskup. Jeszcze przed śmiercią abp. Życińskiego krążył po sieci w różnych wariantach taki dowcip:

Czy wiecie że abepe Żydziński jest najbardziej wymodlonym biskupem w Polsce???? Bo wszyscy katolicy w Polsce modlą się żeby nie został ich biskupem a w Lublinie modlą się żeby w końcu on poszedł....:)))

Oczywiście prawicowi politycy i komentatorzy nie są antysemitami, w każdym razie w ogromnej większości. Nie posądzam o to ani Karnowskiego, ani Ziemkiewicza. W prawicowej prasie naliczyłem przy tym w ciągu ostatnich kilku miesięcy parę tekstów, w których autorzy mówili jasno - antysemityzm nie ma miejsca w naszej ideologii⁷.

Kłopot, jaki mają politycy i publicyści naszej prawicy polega na tym, że odwołują się do tych samych instynktów i tych samych obaw przed otwartym światem i nowoczesnością, z jakich współczesny polski antysemityzm - antysemityzm bez Żydów - wypływa. Dlatego tak trudno im jednoznacznie potępić ludzi i organizacje, które antysemitki i skrajne poglądy wyznają; są skłonni patrzeć na nie przez palce, przemilczać i usprawiedliwiać ekscesy, albo omijać problem. „Antysemitki błędzą w sprawie Żydów, ale zasadniczo podzielają nasz obraz świata i nasze obawy. Prawdopodobnie głosują na te same partie, co my” - tak z grubsza przebiegałoby, jak sądzę, to myślenie, i stąd biorą się te dziwaczne retoryczne łamańce.

Organizatorzy tej dyskusji chcieli, żebym odpowiedział na pytanie - czy obecność organizacji skrajnych we współczesnej Polsce - jest zagrożeniem dla demokracji czy elementem demokratycznego krajobrazu. Jest jednym i drugim. Organizacje skrajne są elementem demokracji, bo nie obalą w Polsce demokratycznego porządku. Są jednak dla demokracji zagrożeniem, bo ją nieustannie zatruwają. Sprawiają, że staje się gorsza.

⁷ por. np. <http://blog.rp.pl/ziemkiewicz/2011/12/03/antysemitki-won-z-prawicy/>

Pozwalamy, żeby na ulicach miast demokratycznych krajów, w imię swobód demokratycznych odbywały się parady nienawiści i nietolerancji. To zły znak. I to nie jest demokracja, bo demokracja nie polega na przyzwoleniu na zło, nawet najmniejsze, bo ono nie wiadomo kiedy może urosnąć.

Marek Edelman

Od kwietnia 2012 r. do kwietnia 2013 r. Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita realizuje projekt, poświęcony problematyce organizacji i ruchów skrajnych obecnych w demokratycznych państwach i społeczeństwach, finansowany ze środków Trust for Civil Society in Central and Eastern Europe. Podjęcie tej problematyki wydaje się w świetle obserwowanych w ostatnim czasie wydarzeń, konieczne i coraz bardziej naglące. Aktywność grup skrajnych, radykalnych, postępujących się nie tylko nienawistną retoryką, lecz również podejmujących działania sprzeczne z zasadami i duchem demokracji, narasta w wielu państwach europejskich. Polska nie jest wolna od tej niepokojącej tendencji, a naszym zadaniem i obowiązkiem jest podjęcie jak najszerszych działań na rzecz jej zahamowania. Badania prowadzone w ramach projektu będą zatem w szczególności nastawione na opisanie postaci i skali występowania takich ruchów i organizacji w Polsce oraz w wybranych państwach europejskich, ocenę dotychczasowych metod przeciwdziałania im, jak również określenie sposobów zwiększenia ich skuteczności.